

o. dr hab. Gerard Siwek CSsR

„MOWA SERCA” ODPOWIEDZIĄ NA PROBLEMY WSPÓŁCZESNEJ POSŁUGI SŁOWA

Zawarte w tytule referatu określenie „mowa serca” jest odwołaniem się do metafory serca. Jest to także wyraz uznania, jakie mam dla księży sercanów jako gorliwych głosicieli słowa Bożego, zwłaszcza w formie misji i rekolekcji parafialnych. Ów niewątpliwie nieco kurtuazyjny zabieg posiada również głębsze, retoryczno-homiletyczne uzasadnienie. Dlatego też temat referatu wymaga obszerniejszego wyjaśnienia.

Wyjaśnienie tematu

Jedna z zasad klasycznej retoryki, sformułowana już przez Kwintyliana, a później przejęta przez teoretyków wymowy kościelnej głosi: *pectus est enim, quod disertum facit*¹, co zwykle się tłumaczy: „serce czyni wymownym”. Najczęściej odwoływano się do tej zasady w celu uzasadnienia potrzeby nadawania wypowiedzi charakteru emocjonalnego. Podręczniki homiletyki, oparte na retorycznych podstawach, poświęcały wiele miejsca omawianiu różnego rodzaju uczuć oraz potrzebie i sposobom ich wzbudzania. Współczesne podręczniki homiletyki są pod tym względem bardziej umiarkowane, choć nie piętują dobrze rozumianej emocjonalności.

W wypowiedzi nie zamierzam koncentrować się na zagadnieniu emocjonalności przepowiadania, lecz skupię się na ogólniejszych problemach. Dlatego też terminu „serce”, kojarzonego zazwyczaj jedynie ze sferą życia uczuciowego, będę używał w szerszym, biblijnym zna-

czeniu, czyli na określenie całego wnętrza człowieka – z jego rozumnością, wolnością i tajemniczym działaniem Boga².

Do takiego szeroko rozumianego terminu „serce” odnosi się sformułowana przez Kwintyliana zasada: *pectus est enim, quod disertum facit*. Użyte w niej słowo *pectus* posiada szerokie znaczenie. Obok przyjętego w polskich przekładach serca, oznacza także pierś (jest to jego podstawowe znaczenie), a w niektórych kontekstach nawet ducha czy duszę. Wynika z tego, że Kwintylian, wskazując na źródło wymowności oratora, miał na myśli nie tylko umiejętność wywoływania przez niego uczuć, lecz także bogactwo wewnętrzne mówcy. W ten sposób przywołana retoryczna zasada Kwintyliana ma uniwersalny charakter. Można więc doszukiwać się w niej również jakiegoś remedium na problemy współczesnej posługi Słowa.

Nie wynika z tego, iż koncentruję się na problemach, bo jestem przekonany, że głoszenie dziś słowa Bożego wiąże się z samymi problemami. Przeciwnie, uważam, że w krytyce współczesnego przepowiadania jest sporo przesady nastawionej na zaspokojenie głodu mediów trawiących jedynie to, co kontrowersyjne. Pamiętam również o wielu wspaniałych osiągnięciach z zakresu teorii komunikacji słowa Bożego. Nie brak wszakże dziś, jak zawsze, także różnego rodzaju problemów omawianych szczegółowo na wykładach homiletyki i na sympozyjach homiletycznych.

Dlatego też referat dotyczy raczej pewnej ogólnej natury negatywnych tendencji panujących w teorii i praktyce przepowiadania. Będzie to także próba dostrzeżenia w szeroko rozumianym „sercu” (*pectus*) niekiedy niedocenianego źródła wymowności kościelnego mówcy, a w „mowie serca” znalezienia odpowiedzi na problemy współczesnej posługi Słowa.

Problem duchowości sług Słowa

Artur Stopka wypowiadając się z okazji poznańskich obchodów 100-lecia „Biblioteki Kaznodziejskiej” na temat posługi Słowa na stronie portalu wiara.pl³, rozpoczął od przygnębiającego wyznania: „Wpadam w pesymizm, gdy ktoś dzwoni do mnie czasami z odległej parafii i prosi o wyjaśnienie, co kaznodzieja miał na myśli”.

Rzeczywiście. Lista obiegowych zarzutów kierowanych pod adresem kościelnej posługi Słowa byłaby długa i trudna do skompletowania. Najczęściej słyszy się, że homilie (kazania) są słabo przygotowane, płytkie, nieporadne językowo, mówią nie o Bogu, lecz o polityce. Często są powielaniem cudzych tekstów. Nie ubogacają ani intelektualnie, ani duchowo, ani życiowo; jawią się wręcz jako element liturgicznego rytuału, który trzeba po prostu cierpliwie przeczekać.

W poszukiwaniu licznych słabości przepowiadania rzadko zwraca się uwagę na brak „mowy serca” w szerokim znaczeniu tego słowa, czyli na problemy wynikające z ubogiej duchowości sług Słowa. A wydaje się, że bez zwrócenia uwagi na ten problem i podjęcia prób zaradzenia mu wszelkie – nawet najcenniejsze – propozycje odnowy przepowiadania pozostaną działaniem powierzchownym.

Diagnostując naganne przemawianie faryzeuszy, Jezus wypowiedział się jasno i dosadnie: „Jakże wy możecie mówić dobrze, skoro źli jesteście? Przecież z obfitości serca usta mówią” (Mt 12,34). Kiedy brakuje „obfitości serca”, usta nie mają z czego mówić! Mówią więc z obfitości publikowanych materiałów pomocniczych, z obfitości Internetu, ściągając do odczytania gotowe teksty homilii w sobotę, czyli za pięć dwunasta. Ktoś nazwał tę praktykę „plagą współczesnego przepowiadania”.

By mieć do powiedzenia coś od siebie, trzeba być człowiekiem bogatym wewnątrz. Aby tak było, trzeba pielęgnować wyniesioną z seminarium wrażliwość intelektualną. Adeptom sztuki dziennikarskiej, palącym się do pisania, przypomina się podobno, że pierwszym ich zadaniem jest myślenie, a następnym dopiero pisanie. Nie inaczej jest z głosicielami słowa Bożego.

Klaus Müller w swojej *Homiletyce na trudne czasy* czyni uwagę, że przepowiadanie nie zwalania z uprawiania teologii, wręcz przeciwnie: wzywa do bycia teologiem i dla większości duszpasterzy jest ono właściwie jedynym zadaniem angażującym ich jako teologów⁴. Zgłasza on też pretensje do współczesnej homiletyki, że od lat zaniedbuje się w niej wymiar teologiczny kosztem wymiaru relacji interpersonalnej. Autor mówi wręcz o grzechach popełnianych przez kaznodziejów, gdyż „osobiście odpowiadają oni za to, czego dokonują w duszy ludzkiej przez zawinioną niewiedzę teologiczną”⁵.

Znany współczesny czeski myśliciel i mówca, Tomáš Halik, w swej książeczce *Przemówić do Zacheusza* przypomina, że nie chodzi o sam poziom wiedzy teologicznej, lecz raczej o swego rodzaju intelektualną wrażliwość, pozwalającą dostrzegać problemy współczesnego człowieka, by rzucać na nie światło słowa Bożego. Sługa Słowa powinien – jego zdaniem – być człowiekiem, który nie tylko głosi, ale i pyta: „Tajemnica wiary i ludzkie spotkania, Pismo Święte i kultura współczesna, wrzenie epoki i wewnętrzny nurt przeżyć są dla niego źródłem coraz to nowych pytań, na które musi szukać odpowiedzi. (...) Musi uczyć się żyć twarzą w twarz z tajemnicą, zmagać się ze swoimi wątpliwościami i pytaniami, na które nie ma odpowiedzi, umieć wytrwać również w długich okresach Bożego milczenia. Jego wiara, jeżeli ma być żywa, nie może być zbiorem twierdzeń, kiedyś przez niego zaakceptowanych – lecz drogą, która się zmienia, natrafia na przeszkody i doznaje nowych olśnień, chwije się, a z wiekiem zapewne i dojrzewa. Dotyczy to każdego wierzącego, ale w przypadku kaznodziei wydaje się bardziej niezbędne, ponieważ musi on stale owoce swojej wiary «wystawiać na sprzedaż»”⁷⁶. Nawiązując do metafory sprzedaży, można zapytać, czy słuchacze nie patrzą czasem na ambonę jak na pusty stragan, na którym nie znajdują dla siebie nic interesującego.

Wrażliwość intelektualna musi się wiązać z wrażliwością religijną. Przepowiadanie nie sprowadza się do przekazywania katechizmowej wiedzy, lecz własnego doświadczenia wiary. Aby zaś przekazywać własne doświadczenie wiary, trzeba je po prostu mieć.

Müller w przywoływanej już *Homiletyce* napisał, że w kazaniu można wiarygodnie przekazywać to, „co stało się już własnością głoszącego”⁷⁷. Wskazuje on zarazem na łatwy do zastosowania sprawdzian, czy ma to miejsce w danym przypadku: „Tam – zauważa – gdzie z ambony głosi się polecenia, gdzie dominuje mowa preskryptywna, można być pewnym, że ukrywa się za nią niedostatek doświadczenia, a zatem brak prawdziwego autorytetu”⁷⁸.

Paul Zulehner w swojej małej a wymownej książeczce *Schronienie dla duszy. Ćwiczenia duchowe dla niezbyt pobożnych* przypomina, że „Kościół pierwszych wieków był bardziej Kościołem dającym świadectwo wiary niż Kościołem pouczającym o wierze. To znaczy, że pierwsi chrześcijanie dbali przede wszystkim o to, by inni mogli się od nich uczyć

wiary”⁹. Przechodząc do współczesności, stwierdził: „Zbyt rzadko trafiają się nam prawdziwi mistagodzy, czyli ludzie, którzy z własnego doświadczenia znają drogę do tajemnicy i mogą z innymi jej poszukiwaczami wyruszyć w mistyczną podróż. Kościoły nie kładą dziś nacisku na mistagogię, lecz na przekaz formuł wiary i norm moralnych”¹⁰.

Przypomnijmy sobie toczące się dyskusje nad tym czy podczas liturgii ma być głoszona homilia, czy kazanie katechetyczne? Oczywiście, że w całości chrześcijańskiej formacji powinno być i jedno, i drugie. Z całą pewnością przepowiadania nie można sprowadzić do wykładu katechizmu, który można znać na pamięć i pozostawać niewierzącym. Dlatego homilia, zgodnie ze swoją naturą, powinna zachować postać przepowiadania mistagogicznego, czyli wprowadzającego w tajemnice wiary, co nie znaczy, że zupełnie rezygnuje ona z charakteru pouczającego. Poucza się na różne sposoby. Przywołany Zulehner słusznie przypomniał, że „uczenie się wiary nie polega na pamięciowym opanowaniu prawd katechizmowych. Wiary trzeba się uczyć sercem, *par coeur*; jak mówią Francuzi”¹¹.

Rzecz jednak w tym, że mistagogii nie da się udawać, zagrać, wyreżyserować, wyuczyć na pamięć, zapożyczyć od drugiego! Mistagogia jest mówieniem z obfitości własnego serca, czerpaniem z własnego przeżywania sprawowanego misterium.

A więc „mowa serca” jawi się jako odpowiedź na pierwszy z ważnych problemów współczesnej posługi Słowa. Czy tylko współczesnej? Święty Augustyn w swojej *De doctrina christiana*, po dokonaniu analizy retorycznej wypowiedzi niektórych autorów biblijnych, wyciąga ważny wniosek: „Można sądzić, że widzimy, jak mądrość wychodzi ze swej siedziby, czyli z serca mędrca, za nią podąża wymowa, niczym nieodłączna służka za swoją panią, nawet nie wołana”¹². Święty jest więc zdania, że formalne problemy przepowiadania, notabene do których krytycy najczęściej sprowadzają wszystkie jego problemy, biorą początek z duchowości mówcy. Powszechnie wiadomo, że przyswojona i wewnętrznie przeżyta prawda łatwo znajduje odpowiednią dla siebie szatę językową. Natomiast brak owego wewnętrznego przeżycia i przyswojenia sprawia, że ubiera się ją w wyświechtane slogany, teoretyczne wywody, teologiczny żargon, staroświeckie przykłady, czyli w to wszystko, co tak ostro krytykują słuchacze.

O znaczeniu duchowości, także dla głoszenia słowa Bożego, przypominał Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski: „Jak ważne jest, byśmy uwierzyli w moc wiary, w możliwość nawiązania dzięki niej bezpośredniej więzi z żywym Bogiem! I byśmy w sposób świadomy zadbali o rozwój naszej wiary, aby ona rzeczywiście przenikała wszystkie nasze postawy, myśli, działania i zamierzenia. Wiara jest obecna nie tylko w nastrojach i przeżyciach religijnych, ale przede wszystkim w myśleniu i w działaniu, w codziennej pracy, w zmaganiu się ze sobą, w życiu wspólnotowym i w apostołstwie, ponieważ sprawia ona, że nasze życie jest przeniknięte mocą samego Boga”¹³.

Problem „świecczenia” posługi Słowa

Przez „świecczenie” rozumiem pojawiające się symptomy zanikania teologicznego wymiaru przepowiadania – tego, co było wielkim osiągnięciem jego odnowy związanej z II Soborem Watykańskim. Była ona odbierana przez wielu wybitnych homiletów jako wyczekiwany powrót do patrystycznego pojęcia przepowiadania. Odnowa polegała na odejściu od homiletyki pojmowanej jako retoryka kościelna i uznaniu jej za teologię przepowiadania słowa Bożego. Wyrażano przy tym nadzieję, że odnowiona homiletyka przyczyni się do odnowienia przepowiadania. Lansowano więc zasadę: „odnowa przepowiadania przez odnowę homiletyki”. Jednym z niewątpliwych osiągnięć tego okresu jest wypracowana teoria homilii, zwana niekiedy posoborową. Od jakiegoś czasu daje się zauważać, że nie tyle posoborowa homiletyka zmienia przepowiadanie, ile przepowiadanie zmienia posoborową homiletykę. Retoryka okazuje się atrakcyjniejsza od teologii. Podobno w niektórych seminariach duchownych wykłady z teologii przepowiadania, jeżeli istnieją, ograniczane są do „minimum”.

Do „świecczenia” przepowiadania niewątpliwie przyczynia się obecna w kulturze postmodernistyczna mentalność, która laicyzuje wszystko. Dla postmodernistów przepowiadanie przestało mieć charakter teologiczny. Traktują je jako egzegezę tekstów biblijnych, środek wywoływania przeżyć estetycznych, a co najwyżej jako udzielanie porad psychoterapeutycznych.

Przyczynia się do tego również rozwój mediów. Zdaje się on przekonywać, że w sferze publicznego komunikowania, do jakiej należy przepowiadanie, liczy się jedynie odniesienie szybkiego sukcesu, a najskuteczniejszą metodą jest stosowanie popularnych zachowań estradowych. Dlatego też dla niektórych absolwentów seminariów duchownych wzorem skutecznego ewangelizatora jest raczej Jurek Owsiak niż św. Jan Maria Vianney.

Do „świecczenia” przepowiadania przyczyniają się również – mimo woli – językoznawcy oraz specjaliści od wystąpień publicznych. W wolnej Polsce zaczęli oni swobodnie zajmować się problematyką przepowiadania: prowadzą badania, piszą, publikują, wypowiadają się publicznie, udzielają porad. Współczesna homiletyka bardzo wiele im zawdzięcza. Liczy też na dalszą współpracę. Jednak zgodnie ze swoją profesją, zajmują się oni jedynie retoryczną stroną przepowiadania. Dlatego też bardziej czy mniej świadomie sprowadzają je do retoryki. Przykładem może być tutaj niefortunna wypowiedź Bożeny Matuszczak, językoznawcy zajmującej się formalną stroną przepowiadania: „Kazaniu trzeba przywrócić egzystencjalny charakter. Kaznodziejstwo rozumiane jako teologia przepowiadania słowa Bożego nie sprawdza się. Nie umieją głosić teologicznych kazań kaznodzieje (bo nie są teologami), nie słuchają ich wierni (bo nie rozumieją, nie wiedzą nawet, o czym się mówi). Kazanie musi być tematycznie związane z życiem, zarówno słuchaczy jak i kaznodziei”¹⁴. Jest w tej wypowiedzi „wielkie materii pomieszanie”, które może się udzielić mniej uważnemu czytelnikowi.

Określenie „teologia przepowiadania” nie oznacza, co sugeruje autorka, zachęty do głoszenia teologii. Zasadą ogólnie przyjmowaną w homiletyce jest przekonanie, że z ambony nie głosi się teologii, lecz kerygmat. Natomiast określenie „teologia przepowiadania” podkreśla, że przepowiadania nie można sprowadzać do wydarzenia retoryczno-komunikacyjnego, gdyż ze swej natury jest ono wydarzeniem teologicznym.

Praktycznym przejawem „świecczenia” przepowiadania może być nadużywanie terminu „kaznodziejstwo” – nadużywanie, czyli wyłączne stosowanie go na określenie homiletyki i wszelkich rodzajów przepowiadania. Niekiedy bowiem jego użycie będzie uzasadnione, np. kiedy mówi się o mówcach kościelnych i ich mowach z czasu panowania homiletyki retorycznie zorientowanej. Termin „kaznodziejstwo”, związany

z retoryczną koncepcją homiletyki, w czasie jej teologicznej odnowy był zastępowany innymi, bardziej teologicznymi określeniami: „teologia i praktyka przepowiadania słowa Bożego”, „posługa Słowa”, „głoszenie słowa Bożego”, względnie – w konwencji teorii komunikacji interpersonalnej – „przekaz słowa Bożego”. Stąd też nadużywanie terminu „kaznodziejstwo” może oznaczać przechodzenie od teologicznej do retorycznej koncepcji homiletyki. Można zauważyć przy okazji, że prowadzi również do praktycznego zacierania się przyjmowanego we współczesnej homiletyce rozróżnienia pomiędzy homilią – przepowiadaniem w ramach liturgii, a kazaniem – przepowiadaniem poza nią.

Innym przejawem omawianego zjawiska jest dość powszechne traktowanie ambony. Mimo iż przepisy liturgiczne określają, że jest ona miejscem proklamacji wyłącznie słowa Bożego, bardzo często jest ona traktowana jako miejsce „do wszystkiego”, czyli podawania ogłoszeń parafialnych, występu solistów, przemawiania komendantów straży pożarnej, sołtysów, policjantów i polityków. Ambona – miejsce proklamacji słowa Bożego – zostaje zrównana z mównicami świeckimi, a głoszenie z niej słowa Bożego z mowami świeckimi.

Odpowiedzią na omówione „świecczenie” przepowiadania ma być „mowa serca”. Serce w tym kontekście jest symbolem miłości – miłości do obecnego w głoszonym słowie Chrystusa. Benedykt XVI podczas swej wizyty w Polsce wzywał księży: „Wierście w moc waszego kapłaństwa”¹⁵. Wiara w moc kapłaństwa zawiera w sobie wiarę w moc przepowiadania, której źródłem jest Chrystus obecny w głoszonym słowie. Obecny po to, by przemówić przez usta głosiciela Słowa. Czy przemówi, zależy od tego, czy głosiciel Słowa dopuści Go do głosu, czy okaże się transparentny, przezroczysty. Zatem z teologicznego punktu widzenia podstawową troską sługi Słowa ma być nie tyle to, jaką najodpowiedniejszą formę retoryczną nadać swojej mowie, ale to, jak usunąć przeszkodę (*obex*), która utrudniałaby Chrystusowi przemawianie przez jego usta. Troska jest tym większa, że w przypadku przepowiadania postawa duchowa głosiciela Słowa (*opus operantis*), a więc obecność czy nieobecność duchowej przeszkody, ma większe znaczenie dla skuteczności jego posługi niż w przypadku udzielania sakramentów.

Przypominają się tutaj słowa Benedykta XVI z przytoczonego już przemówienia: „Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli

specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego¹⁶.

Przekonanie o teologicznym wymiarze przepowiadania motywuje głosiciela Słowa do odpowiedzialnego traktowania swej posługi. Sprawi zatem, że homilia (kazanie) będzie tchnąć ciepłem, miłością, życzliwością, uczuciem, czyli Chrystusowym sposobem odnoszenia się do słuchaczy. Mowa uzyska wymiar emocjonalny, który będzie odbierany nie jako zabieg retoryczny czy wybuch emocji mówcy, lecz jako jej naturalny przymiot.

Problem słuchaczy Słowa

Portal wiara.pl. podał niedawno¹⁷, że w niektórych kościołach Łodzi i Zduńskiej Woli będą nagrywane opinie uczestników niedzielnych Eucharystii na temat wysłuchanych homilii. Praktyka ta wskazuje na kolejny problem współczesnej posługi Słowa – na kwestię słuchaczy. Polega on na niedostatecznym rozpoznawaniu i uwzględnianiu ich mentalności i samej sytuacji.

Tymczasem pojęcie audytorium należało i należy do podstawowych terminów retoryki, gdyż wiadomo, że perswazja jest tym skuteczniejsza, im celniej dopasowuje się do odbiorów. Podobnie i skuteczność przepowiadania. Nie wystarczy więc zabiegać jedynie o to, by homilia czy kazanie były od strony treściowo-formalnej poprawnie opracowane i wygłoszone. Trzeba również zadbać o znajomość ich adresatów: kim są (z punktu widzenia socjologiczno-religijnego), w jakim środowisku żyją, z jakimi problemami się borykają, jakie prądy myślowo-kulturowe na nich oddziałują.

Przywoływany często Müller w swojej *Homiletyce* trafnie zauważył, że „kompetentnie głosić kazania może tylko ten, kto ciągle się stara być czujnym świadkiem czasu, rozumiejącym współczesnego człowieka. Codzienna lektura poważnego dziennika – jego zdaniem – jest dla kaznodziei tak ważna, jak lektura Pisma Świętego¹⁸”.

Na niewiele więc przydaje się słuchaczom samo przypominanie nauki Kościoła i niezmiennych zasad moralnych, kiedy nie jest ono osa-

dzione w konkretnej sytuacji ich życia. Zulehner w cytowanym *Schro-nieniu dla duszy* dosadnie zobrazował tę sytuację, pisząc: „Cóż kula-wemu po tym, że się go przyzywa, by szybciej biegl? Przez to jeszcze bardziej uświadomi sobie, że jest kulawy i że nie może biec. Coś po-dobnego przeżywa wielu dzisiejszych ludzi: głoszenie w kazaniach jedynie wymogów moralnych sprawia, że ludzie ci upadają na duchu. Takie kazania bowiem jeszcze dobitniej uświadamiają im ich bezsilność – uświadamiają, ale jej nie znoszą”¹⁹.

Posoborowa reforma liturgiczna nakazała mówcom kościelnym zejść z kazalnicy umieszczonych w nawach kościołów, wysoko ponad głowa-mi wiernych, m.in. dlatego, by przybliżyć ich do słuchaczy. Okazuje się jednak, że ów gest pozostaje często jedynie symbolem. Ciągłe jed-nym z najstarszych zarzutów dotyczących ambony jest brak komunika-cji pomiędzy homilistą (kaznodzieją) a słuchaczami. Pojawiają się nawet stwierdzenia, że kościelna posługa Słowa znalazła się w jakiejś niebez-piecznej izolacji, jawi się jako element minionej epoki, nieprzystający do życia i mentalności współczesnego człowieka. Być może stąd bierze się też chętnie stosowanie przez niektóre środowiska trochę już ana-chronicznego określenia „kaznodziejstwo”.

Być może jedną z przyczyn owego stanu rzeczy jest odmiennosc śro-dowiska, w którym żyją głosiciele słowa Bożego i tego, w którym żyją ich słuchacze. Wszakże reprezentują oni dość odległe od siebie świa-ty. Ktoś zauważył, że plebanie stają się dzisiaj trudnymi do sforsowania twierdzami. Zakonnicy wprawdzie „rozluźniają” klauzury swoich klasz-torów, ale bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy przyjmując u siebie ludzi fizycznie, wychodzą do nich duchowo.

Być może porozumienie ze słuchaczami utrudnia dziedzictwo wie-łowiekowego kapłańsko-zakonnego paternalizmu i autorytaryzmu, któ-re niegdyś charakteryzowały postawy wielu sług Słowa.

Być może w coraz bardziej różnicujących się i komplikujących sy-tuacjach życiowych dla skutecznego zaspakajania religijnych potrzeb słuchaczy monologowy sposób przepowiadania trzeba uzupełniać dia-logowym. Przekonująca wydaje się być diagnoza omawianej sytuacji po-stawiona przez ks. Halika: „Jeżeli «ewangelizacja» za pomocą monolo-gu kaznodziei nie zmienia się w dialog z doświadczeniem życiowym jego słuchaczy, wcześniej czy później przekształci się ona w «ideologiczną in-

doktrynację» – na którą zwłaszcza ludzie w naszej części świata, po doświadczeniach z systemem totalitarnym, słusznie są uczuleni²⁰.

Na zasygnalizowany problem słuchaczy odpowiedzią ma być również „mowa serca”, w której serce jest synonimem pasterskiej miłości (*caritas pastoralis*) do słuchaczy. Tylko ona jest w stanie rozbudzić w głosicielu słowa Bożego pragnienie rozpoznania rzeczywistych problemów słuchaczy, by skonfrontować, naświetlić je prawdą Chrystusowej Ewangelii, a także pokochania ich takimi, jakimi są – podobnie, jak ufamy, że Bóg kocha nas takimi, jacy jesteśmy.

Trudno nie przywołać tutaj ponownie słów wypowiedzianych przez Benedyka XVI do kapłanów i diakonów podczas pielgrzymki do jego ojczyzny: „Coraz bliższe przyrównywanie siebie do odczuć Mistrza doprowadzi kapłana do tego, że będzie podzielał Jego pełną ufności perspektywę, będzie się uczył patrzeć na ludzi ze swego otoczenia jak na «źniwo Boże», które jest dojrzałe i które trzeba zanieść do niebieskiego «spichlerza» (por. Mt 13,30). Będzie przez niego działała łaska tak, że będzie mógł również w innych ludziach wyzwać poważne i wielkoduszne odpowiedzi na wołanie Boże” (Fryzyga, 14 IX 2006).

Nic dodać, nic ująć – „patrzeć na ludzi (...) jak na «źniwo Boże», które jest dojrzałe i które trzeba zanieść do niebieskiego «spichlerza»”. Słowa Benedyka XVI brzmią jak swoiste określenie „drogi serca”, prowadzącej do rozwiązywania często podejmowanego zagadnienia słuchaczy głoszonego słowa Bożego.

W zakończeniu pragnę przypomnieć wyrażone przeze mnie we wstępie przekonanie o pozytywniejszej ocenie przepowiadania niż oceny pojawiające się w różnego rodzaju sondażach. Dobrze byłoby jednak, by były one jeszcze pozytywniejsze. Ośmieliłem się więc wskazać na podstawową – moim zdaniem – drogę wiodącą ku temu, a mianowicie mocniejsze niż zwykle się to czynić łączenie skuteczności głoszonego słowa Bożego z duchowością jego głosicieli. Łatwo zaś zauważyć, że przy ukazywaniu największych problemów współczesnej posługi Słowa posłużyłem się jedną z figur retorycznych – tzw. przesadnią (gr. *hyperbolé*, łac. *superlatio*), która służy do przejawienia sprawy w celu zwrócenia na nią większej uwagi. Tak też należy interpretować surowość niektórych sądów pojawiających się w referacie.

Przypisy

- ¹ Kwintylian, *Insitutio oratoria* X 7,15 i 3, cyt za: J. Czuj, *Wymowa kościelna*, Poznań 1955, s. 15.
- ² Por. *Słownik teologii biblijnej*, red. ks. X. Leon-Dufour, Poznań–Warszawa 1985, s. 871.
- ³ www.wiara.pl, 4 X 2006.
- ⁴ Por. K. Müller, *Homiletyka na trudne czasy*, Kraków 2003, s. 21.
- ⁵ Tamże, s. 219.
- ⁶ T. Halik, *Przemówić do Zacheusza*, Kraków 2005, s. 72.
- ⁷ K. Müller, *Homiletyka*, dz. cyt., s. 20.
- ⁸ Tamże, s. 210.
- ⁹ P. Zulehner, *Schronienie dla duszy*, Poznań 2006, s. 6.
- ¹⁰ Tamże, s. 32.
- ¹¹ Tamże, s. 7.
- ¹² Św. Augustyn, *De doctrina christiana. O nauce chrześcijańskiej*, tekst łacińsko-polski, Warszawa 1989, IV-VI, 10.
- ¹³ Benedykt XVI, *Spotkanie z zakonnikami, zakonnicami, seminarzystami oraz przedstawicielami ruchów katolickich i życia konsekrowanego*. Jasna Góra, 26 V 2006 r., w: *Trwajcie mocni w wierze. Benedykt XVI w Polsce*, Kraków 2006, s. 54.
- ¹⁴ B. Matuszczak, *Postulaty pod adresem dydaktyki seminaryjnej. Podsumowanie dyskusji, w: Mowa żywa. Wybrane aspekty komunikacji kaznodziejskiej*, Kielce 2005, s. 101.
- ¹⁵ Benedykt XVI, *Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem w Archikatedrze pw. Świętego Jana Chrzciciela*, Warszawa, 25 V 2006, w: *Trwajcie mocni w wierze*, dz. cyt., s. 26.
- ¹⁶ Tamże, s. 27.
- ¹⁷ www.wiara.pl, 4 X 2006.
- ¹⁸ K. Müller, *Homiletyka*, dz. cyt., s. 22.
- ¹⁹ P. Zulehner, *Schronienie dla duszy*, dz. cyt., s. 68.
- ²⁰ T. Halik, *Przemówić do Zacheusza*, dz. cyt., s. 108.